

**BRONISŁAWA GUZA**  
Z POKUCIA NA DOLNY ŚLĄSK



opracowanie

**PIOTR ZUBOWSKI**

[Wrocław]

Wrocławski Rocznik  
Historii Mówionej  
Rocznik I, 2011  
ISSN 2084-0578

Wspomnienia pani Bronisławy Guzy stały się przyczynkiem do podjęcia przez autora niniejszego opracowania badań nad historią Obertyna – małego miasteczka na Pokuciu, na Kresach II Rzeczypospolitej<sup>1</sup> oraz Siedlec (dawniej *Zedlitz*) – wioski położonej na Dolnym Śląsku między Oławą a Wrocławiem. Przeprowadzone rozmowy z mieszkańcami przedwojennego Obertyna i jego okolic (m.in. Dolina, Borszczów, Kołomyja,

---

<sup>1</sup> Obertyn był siedzibą gminy wiejskiej ustanowionej w 1934 r., w powiecie horodeńskim, w województwie stanisławowskim. Obejmowała dawne gminy wiejskie: Bałahrówkę, Hańczarów, Hawrylak, Jakubówkę, Obertyn, Żabokruki i Żuków. Po 17 września 1939 r. przeszła pod okupację ZSRR (w latach 1941–1944 pod okupacją niemiecką), by ostatecznie znaleźć się w granicach tego państwa w sierpniu 1945 r., po odnośnym porozumieniu polsko-sowieckim. Od 1991 r. miejscowość w rejonie tłumackim obwodu iwano-frankowskiego Ukrainy.

Stanisławów i Bielanka<sup>2</sup>), oraz mieszkańcami Siedlec do 1946 r., pozwalają podjąć badania nad pamięcią o dramatycznych wydarzeniach XX wieku, których byli świadkami. W relacjach tych pojawiają się wątki na temat m.in.: zmieniających się frontów II wojny światowej, mordów dokonanych na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich, migracji ludności po II wojnie światowej, przebiegu Akcji „Wisła” czy też organizacji życia na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

W latach 1945–1946 do Siedlec przybywali osadnicy z Kresów Wschodnich, ludzie jednej narodowości, ale pochodzący z różnych stron, niosący za sobą różne nawyki kulturowe. Do listopada 1946 r. zamieszkiwali w gospodarstwach razem z niemieckimi mieszkańcami wioski, którzy potem zostali rozproszeni w różnych strefach okupacyjnych Niemiec. Był to też czas, kiedy do Siedlec przyjechali Łemkowie. Jak ekspatrianci odnaleźli się w nowych realiach? Z czym przyszło się zmagać Niemcom, którzy musieli opuścić tereny, które zamieszkiwali od setek lat? W tym przypadku aktualne wydają się słowa Marka Chwistka: „Miasta nie tworzy jedynie materialna substancja – domy, ulice, budynki publiczne. Jest ono żywym organizmem społecznym, ukształtowanym w długim procesie historycznym. Każda społeczność miejska posiada pewną świadomość, w której sumują się doświadczenia i wiedza minionych pokoleń. Ważna jest również mentalność mieszkańców: sposób bycia, wygląd, język, obyczaje. [...] W momencie, gdy żywa materia miasta ulega unicestwieniu, ginie ono i niszczeje, choćby jego zabudowa nie poniosła żadnego uszczerbku. Pozostaje martwy szkielet [...] miasto bezpowrotnie umiera, może do niego wrócić życie, ale nie może się ono odrodzić; jest to nowe życie i nowe miasto”<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Mieszkańcy tych miejscowości i ich okolic mieli do lat 1956–1959 zasiedlić Siedlce. Były to kolejno – z Doliny: 75 osób, z Obertyna: 62 osoby, z Kołomyi: 37 osób, ze Stanisławowa: 25 (dawne województwo stanisławowskie), z Borszczowa: 43 osoby (dawne województwo tarnopolskie), z Bielanki koło Gorlic, w wyniku Akcji „Wisła”: 120 osób (dawne województwo krakowskie). Por. J. Madejska, *Rola szkoły w integracji mieszkańców wsi na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej na przykładzie szkoły w Siedlcach w byłym powiecie oławskim*, praca magisterska przygotowana pod kierunkiem doc. dr. hab. Stanisława Dąbrowskiego w Instytucie Historycznym Uniwersytetu im. B. Bieruta we Wrocławiu, Wrocław 1980, s. 6.

<sup>3</sup> M. Chwistek, *Kamienna Kronika we Wschowie*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997, s. 109.

**Relacja Bronisławy Guzy<sup>4</sup>**

Urodziłam się w Obertynie 23 marca 1929 r. Moi rodzice to Marian Ignatowicz i Anna, z domu Harężga. Ojciec mojej matki Michał Harężga przyjechał do nas, do Obertyna, z Krosna, pow. rzeszowski i objął pracę w nadleśnictwie w Żukowie, powiat Horodenka, bo w samym Obertynie lasów nie było. Było nas siedmioro dzieci – trzech synów: Leon, Ludwik, Kazimierz i cztery córki: Franciszka, Wiktoria, Antonina i ja – Bronisława. Antonina umarła w 1922 r. w wieku siedmiu lat.

Ojciec nie miał żadnego zawodu, był rolnikiem, a mama była gospodynią domową. Zajmowała się dziećmi, domem i pracowała w polu – czasami na swoim, a czasami na cudzym, bo swojego było mało. Mieliśmy ok. 7–8 morgów pola. Były trzy krowy, jeden koń, świnię, kury i dużo gęsi.

Najmłodszych lat mojego dzieciństwa nie pamiętam dokładnie. Chodziłam do ochronki<sup>5</sup> przykościelnej, bo przedszkola nie było w naszej miejscowości. Ochronkę prowadziły zakonnice Służebniczki Najświętszej Marii Panny – to była filia zakonu<sup>6</sup>. Było tam tylko pięć zakonnice. Poza prowadzeniem ochronki pomagały ludziom: leczyły ziołami,

<sup>4</sup> AOPiP, akcesja. Relacja Bronisławy Guzy sporządzona przez Piotra Zubowskiego 27 III 2011 r. w Siedlcach. Rozmowa została nagrana w domu świadka, w pokoju podczas swobodnej rozmowy przy stole, w obecności jej córki, która kilka razy (dwa, może trzy) dopowiadała jakieś informacje. Rozmowa była spokojna, jednolita, składnia, zdarzało się, że pytania były zadawane w odstępach półgodzinnych lub większych. Rozmowa trwała ok. 3 godzin.

<sup>5</sup> Dawniej był to zazwyczaj przyzakonny ośrodek opiekuńczy dla dzieci, forma przedszkola.

<sup>6</sup> Chodzi o klasztor Zgromadzenia Służebniczek Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej ze Starej Wsi. Ich dom powstał w Obertynie 28 sierpnia 1903 r. Przynależał do parafii w Obertynie, w diecezji lwowskiej. W latach 1939–1945 stacjonowały tam średnio 3 siostry. W roku 1939 prowadziły ochronkę dla 80 dzieci, kurs kroju i szycia dla 7 uczennic, Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, w skład którego wchodziło 130 dziewcząt, a także służyły przy opiece ponad 3 tys. chorych i wykonywały prace przykościelne. Podczas wojny część ich domu (m.in. sala ochronki) zajęta została przez Ukraińców. W latach 1945–1947 siostry z tego zgromadzenia podjęły pracę na 50 placówkach w Polsce Centralnej i na Ziemiach Zachodnich. Siostry z Obertyna w pełnym składzie trafiły 18 sierpnia 1945 r. do nowo utworzonego domu w Środzie Śląskiej, a dom w Obertynie przestał istnieć. Prowadziły tam ochronkę, a później przedszkole. W 2004 r. siostry wznowiły swoją działalność w Obertynie i zamieszkują tam w nowo wybudowanym obiekcie. Por. A. Szelągiewicz, *Służebniczki Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej (Stara Wieś)*, t. 2: *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939–1947*, Lublin 1984, s. 33, 34, 38, 116, 176, 190; *Historia parafii świętych Apostołów Piotra i Pawła*, [w:] *Kalendarz Parafialny Obertyna na rok 2012*.

rozdawały tabletki, stawiały bańki i pomagały przy małych dzieciach. Miały również dom i gospodarstwo: krowę, indyki, drobiu dużo, spory ogród i pole.

W 1936 r. poszłam do pierwszej klasy szkoły podstawowej (szkołą liczyła siedem klas) i do 1939 r. skończyłam trzy klasy. We wrześniu 1939 r. miałam rozpocząć czwartą klasę. Niestety przyszli Sowieci<sup>7</sup> i cofnęli mnie do trzeciej klasy, bo u nich na matematyce w trzeciej klasie były już ułamki, a u nas jeszcze nie. Chodziłam do szkoły, ale potem zaczęły chodzić słuchy, że będą wywozić na Sybir<sup>8</sup>, więc mniej byłam obecna [na lekcjach – P.Z.]. Za Niemców<sup>9</sup> było to samo, tylko oni robili łapanki na roboty do Niemiec. Nieraz mieliśmy jakiś wywiad – mówili że jutro, czy pojutrze ma być napad na szkołę i mają zabierać. No i nie chodziłam tak bardzo<sup>10</sup>.

Jeszcze w polskiej szkole uczyło się dwóch języków obowiązkowo – języka polskiego i ukraińskiego. Uczyły się tam dzieci polskie, ukraińskie i żydowskie. Polskie dzieci uczył religii ksiądz rzymskokatolicki, a ukraińskie dzieci uczył pop<sup>11</sup> grecko-katolicki. Pamiętam, że siedziałam w jednej ławce z Żydówką, miała na imię Heika Sorgier i była głębo boko religijna.

---

<sup>7</sup> Do wieczora 19 IX wojska radzieckie zajęły Halicz, Stanisławów, Buczac, Kałusz, Śniatyń, Kołomyję, Rohatyn, Bohorodczany i Dolinę. Por. G. Mazur, *Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemia*, Kraków 1994, s. 25.

<sup>8</sup> Syberia – kraina geograficzna w północnej Azji, rozciągająca się między Uralem na zachodzie, Oceanem Arktycznym na północy, Oceanem Spokojnym na wschodzie i stepami Kazachstanu i Mongolii na południu. W 1939 r. znajdowała się w granicach ZSRR, obecnie w granicach Federacji Rosyjskiej. Nazwa „Sybir”, używana przez panią Guzę pochodzi z języka rosyjskiego. O wywózkach Polaków na Syberię w latach 40. XX w. Por. m.in. *Wschodnie losy Polaków*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997, s. 117.

<sup>9</sup> Obertyn został zajęty przez Niemców na przełomie czerwca i lipca 1941 r. Pod ich okupacją znajdował się do przełomu marca i kwietnia 1944 r. Por. G. Mazur, *Pokucie...*, s. 29, 181.

<sup>10</sup> W szkolnictwie został wprowadzony obok języka ukraińskiego, język rosyjski jako obowiązkowy. Największą uwagę poświęcano przedmiotom matematyczno-przyrodniczym, przy wybitnym nastawieniu materialistycznym. W naukach humanistycznych nacisk kładziono na utwory o charakterze ludowym i rewolucyjnym. Por. *ibidem*, s. 40.

<sup>11</sup> Autorka ma na myśli księdza grecko-katolickiego.

W Obertynie mieliśmy kościół pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła<sup>12</sup>. Mój pierwszy proboszcz to ks. Władysław Matyasik<sup>13</sup>, a wikarym był ks. Michał Jurków<sup>14</sup>. W 1939 r., zaraz po wejściu wojsk rosyjskich, ks. Matyasik zmarł<sup>15</sup> i proboszczem został ks. Jurków. On był krótko i przysłał ks. Emiliana Fiałkowskiego, który pochodził z Tarnowa<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> Kościół ten został wybudowany w 1891 r., a w 1905 r. wyświęcono go pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła. Obertyńska parafia miała swoje świątynie również w Bałaharówce (drewniana z 1906 r., zbudowana przez Józefa Szelińskiego), Woronowie (muruwana z 1882 r.), Niezwiskach (1900 r.), Czortowcu (1890 r.). W pierwszych latach zarządzał nią ks. Jan Drengiewicz, od 1903 r. ks. Jan Bliadowski, a od 1913 r. ks. Tomasz Goreczyj. W latach międzywojennych proboszczem miał być ks. Władysław Matysiak (chodzi o ks. W. Matyasika), a do parafii należało ok. 2 tys. wiernych. Kościół zamknięto w 1946 r. Początkowo planowano zaadaptować obiekt na dom kultury, ale pomysłu zaniechano. W 1962 r. został zburzony, a na jego miejscu powstały dwa piętrowe bloki mieszkalne. W latach 2002–2003 miejscowa wspólnota rzymskokatolicka przekształciła budynek kina na kapliczkę pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła. 21 III 2004 r. bp Marian Buczek poświęcił kapliczkę i dom sióstr ze Zgromadzenia Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej ze Starej Wsi, które wznosiły tu swoją działalność po blisko 60 latach. W latach 2008–2009 trwały prace mające przekształcić obiekt kina na kościół. 26 IX 2009 r. metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki konsekrował wyremontowany kościół. Obecnie parafia liczy ok. 140 osób. Por. *Historia parafii...*

<sup>13</sup> Władysław Matyasik, ur. 9 czerwca 1884 r. w Brzezewcu, zmarł 14 kwietnia 1939 r. w Obertynie. Śluby zakonne złożył 15 listopada 1905 r. u oo. dominikanów w Krakowie. Przyjął wtedy imię zakonne Gabriel. Studia filozoficzne i teologiczne odbywał we Lwowie, po ich zakończeniu otrzymał święcenia kapłańskie 10 kwietnia 1909 r. w archikatedrze lwowskiej z rąk biskupa Władysława Bandurskiego. Pracował na różnych placówkach zakonnych. Po opuszczeniu zakonu na własną prośbę, skierowany został jako ksiądz diecezjalny do Obertyna, w dekanacie horodeńskim. Zamianowany proboszczem w 1926 r. kościoła pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła, stanowisko to piastował przez 13 lat, do czasu swojej śmierci. Jest pochowany na cmentarzu w Obertynie, do dziś zachował się tam jego nagrobek. Por. <http://www.jakub.bwi.pl/jakub/index.php4?strona=kontakt> (dostęp: 27 VII 2011 r.); *Schematismus Archidioecesis Leopoliensis Ritus Latini*, Leopoli 1939, s. 65.

<sup>14</sup> Ks. Michał Jurków, ur. w 1912 r. został wyświęcony na kapłana w 1937 r. i skierowany, jako wikary do parafii w Czerwonogrodzie, w dekanacie jazłowieckim. W 1939 r. był wciąż tam wikarym. Por.: *Schematismus Archidioecesis...*, s. 67.

<sup>15</sup> Jak już wspomniano ks. Matyasik zmarł w kwietniu 1939 r. Natomiast wojska sowieckie zajęły Obertyn we wrześniu.

<sup>16</sup> Emilian Fiałkowski, ur. w 1905 r., został wyświęcony na kapłana w 1932 r. i ukończył studia teologiczne z tytułem magistra. Od 1938 r. pełnił funkcję katechety w Kopczyńcach, w dekanacie czortowskim. Por. *Schematismus Archidioecesis...*, s. 52, 125.



Matka Boska Obertyńska z nowo  
wybudowanego Kościoła pw. św. św.  
Apostołów Piotra i Pawła w Obertynie.  
Fot. ze zbiorów H. Zubowskiej, 2011 r.

On był do 1945 r. proboszczem, jeszcze po tym jak my wyjechaliśmy.

Ratusza u nas nie było. W centrum miasteczka był kościół, a na kościele była wieża z zegarem. Mieliśmy posterunek policji, kawiarnię, restaurację, pocztę, aptekę i mnóstwo sklepów. Był taki sklep, w którym można było dostać wszystko, od majtek i podkoszulek, przez brony i wirówkę do mleka. Coś na kształt dzisiejszego domu towarowego. Na pewne rzeczy trzeba było poczekać, bo właściciel sprowadzał towar z Czech i z Niemiec. Ponadto była rzeźnia, masarnia i wydaje mi się, że mała cegielnia też, ale nie jestem pewna<sup>17</sup>.

Obertyn to takie niewielkie miasteczko handlowe, ale bardzo ładne. Organizowano targ drzewny, bo w samym Obertynie nie było lasów. Drewno przywozili przeważnie Hucuły z gór. Był też targ ogólny, na którym można było kupić płótno, garnki, obrazy i wszelkie inne rzeczy. Natomiast w poniedziałki na targu sprzedawało się kury, świnie, konie i czasami cielaki.

Domy były mniej więcej jednakowe. Te bardziej zamożne domy może miały grubiej dach kryty słomą. Domy były drewniane, ale nie były tylko z drewna, tylko tynkowano je z zewnątrz i od wewnątrz. Także nie było widać, że to drewno. Niektórzy kryli dom dachówką albo blachą i słomą.

Przez Obertyn przepływała rzeka Czerniawa – w jednym miejscu była po kolana, w drugim miała ze dwa metry. To był teren lekko górzysty, więc jak tylko więcej popadał deszcz, to zaraz była rzeka pełna.

<sup>17</sup> Wykaz zawodów mieszkańców Obertyna w 1930 r. zob. *Księga Adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa 1930, Annuaire de la Pologne (y compris la V. L. de Dantzig)*, Warszawa, bd, s. 1512.

Była tam taka mogiła, i na tej mogile był taki krzyż<sup>18</sup>. I tam jak jakieś uroczystości były, przeważnie państwowe, to wszyscy tam szli. Była parada, to na koniach strzelcy jechali. Już parę motocykli było. Tę mogiłę nasypało wojsko czapkami! Nie było dźwigów ani aut. To było w podzięce, że ta bitwa pod Obertynem się udała<sup>19</sup>. I potem, po iluś tam latach, to było napisane w kościele na takich tablicach, ale ja nie pamiętam daty. Tam był taki krzyż, i w tym krzyżu było coś takiego włożone, że jak tak słońce świeciło, to różne kolory tam były. U nas to był teren taki górzysty, i jeszcze ta mogiła, to daleko było widać ten krzyż.

W Obertynie było 3,5 tysiąca grekokatolików, 1,8 tys. Żydów i 1,8 tys. Polaków<sup>20</sup>. Był kościół, była cerkiew i bożnica. Jak była zima, albo komuś nogi odmawiały posłuszeństwa, to i Polak szedł do cerkwi, bo miał bliżej, a i greko-katolik szedł do polskiego kościoła.



Krzyż upamiętniający 400. rocznicę bitwy pod Obertynem.

Fot. ze zbiorów M. Raczkowskiego (pierwszy z lewej), 2005 r.

<sup>18</sup> Chodzi o krzyż i tablicę ustawione na pamiątkę 400. rocznicy bitwy pod Obertynem, która rozegrała się 8 sierpnia 1531 r.

<sup>19</sup> Por. M. Plewczyński, *Obertyn 1531*, Warszawa 1994.

<sup>20</sup> Według spisu powszechnego z 1921 r. w Obertynie zamieszkiwało ogółem 4671 mieszkańców, wśród nich 1532 deklaroowało wyznanie rzymskokatolickie, 2008 deklaroowało wyznanie grecko-katolickie, 1131 deklaroowało wyznanie mojżeszowe. Natomiast narodowość polską podało 2347, rusińską 1597, żydowską 724, inną 3 osoby. Por. *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej: opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*. T. 14, *Województwo stanisławowskie*, Warszawa 1923, s. 5.

Było nawet raz tak, że urodziło się polskie dziecko w sąsiedztwie cerkwi. Pytał pop, co się urodziło? Mówili, że dziewczynka. Pop zaproponował, że ją ochrzczi. Rodzice początkowo nie chcieli, woleli w kościele. A pop mówił im, że przecież jeden Pan Bóg jest. I faktycznie ochrzczono ją, zapisano w cerkwi. Potem jak dziewczyna brała ślub, ksiądz szukał jej w księgach kościelnych, okazało się, że takiej nie ma. W końcu doszli do tego, że w cerkwi była ochrzczona.

Dziadek Jan Ignatowicz był na wojnie, i był bardzo jakimś medalem zasłużony. Na ten medal miał dokumentację, papiery. To jeszcze było przed I wojną światową, jeszcze jakaś wojna była przed pierwszą wojną. Ja tylko wiem, że za ten medal jakiś taki wielki bogacz, co miał takie samo nazwisko jak dziadek – Jan Ignatowicz, dawał memu dziadkowi bardzo dużo majątku. A babka powiedziała do dziadka, że się honoru nie sprzedaje. Honor to trzeba sobie zasłużyć, a nie kupować. I potem to już i moja babka żałowała, i mój ojciec żałował, bo to był wielki majątek, a papier to stał w kufrze i medal stał w kufrze, bo babka nie pozwoliła honoru sprzedać. To się honoru nie sprzedaje. Dziadek umarł w 1902 r., młodo umarł, nie był stary jeszcze.

Przed 1941 r. nie było zatargów czy niezgody między ludźmi. Jak było święto Jordanu, to w naszym kalendarzu przypada na 19 stycznia, oni święcą wodę na rzece. U nas było tak, że jak szli z cerkwi w stronę rzeki na ten Wielki Most (na rzece Czerniawa), to z kościoła też procesja szła. Wychodził polski ksiądz, ludzie brali chorągwie i razem szła procesja jedna za drugą. Na miejscu nad wodą kolędowali zwrotka po polsku i zwrotka po rosyjsku<sup>21</sup>.

Żydzi to też byli bardzo dobrzy ludzie. Pomagali nam, na weselu mojej siostry Wiktorii byli, i u brata<sup>22</sup>.

---

<sup>21</sup> Liturgia grecko-katolicka odbywała się na tych terenach po ukraińsku.

<sup>22</sup> Jak podaje J. Michalewicz żydowska gmina wyznaniowa w Obertynie w 1870 r. liczyła 1659 osób, posiadała synagogę i cmentarz. W roku 1900 okręg metrykalny Obertyn (obejmował gminy wyznaniowe w Obertynie i Chocimierzu) liczył 3796 osób, 2 synagogi, 2 rabinów, szkołę świecką i uczących w niej 3 nauczycieli. W 1900 r. oprócz Obertyna i Chocimierza do tego okręgu metrykalnego należały również: Bałaharówka, Czortowiec, Dżurków, Hańczarów, Harasynów, Hawrylak, Isaków, Jakubówka, Łuka z Monastirem, Nieżwiska z Woronowem, Netrebówka, Podwerbce, Siekierzyn, Żabokruki, Żuków i Żywaczów. Por. J. Michalewicz, *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji*, Kraków 1995, s. 73, 87, 94, 121. O dziejach



Po Sowietach przyszli Niemcy<sup>23</sup>. Z początku nie było tak źle, ale później z 1941 na 1942 rok bardzo był wielki nacisk. Niemcy chodzili po domach, kontrolowali i wszystko zabierali, co się tylko dało. Zostawiali tylko kukurydzę, fasolę, bób, a pszenicę, jęczmień, owies i żyto to zabierali. Obojętnie, czy ktoś miał, czy nie. Oni mówili, że na pewno sobie schowałeś, że na pewno masz<sup>24</sup>. W 1942 r. ludzie byli tak głodni, że po rowach spuchnięci leżeli i umierali na drodze, na ulicy. Nogi mieli popuchnięte jak wiadra – ja sama niejednego widziałam, jak w rowie leżał.

W Kołomyi było wielkie getto i tam wywożono Żydów<sup>25</sup>. W 1941 r., kiedy jeszcze nie było getta w Kołomyi prowadzili Żydów z Węgier<sup>26</sup>

---

Żydów w Obertynie do 1939 r., oraz ich losach podczas drugiej wojny światowej traktuje też Markus Willbach, który w Obertynie pracował jako lekarz, a podczas okupacji ukrywał się w Czerniowcach. Zob. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, zespół 302, Pamiętnik Markusa Willbacha, sygn. 105; M. Willbach, *Skupisko żydowskie w Obertynie podczas II wojny światowej. Wspomnienia*, „Biuletyn ŻIH”, nr 3 (35), 1960, s. 106–128.

- <sup>23</sup> W okolicach Kołomyi Niemcy 24 czerwca 1941 r. wysadzili desant powietrzny (50 żołnierzy), który jednak został rozbity przez radzieckich pograniczników. Główna ofensywa przebiegała w okolicach Lwowa i na Wołyniu. 17 nadworniański pułk pograniczny pozostawał na swoich pozycjach do 29 czerwca, kiedy to musiał wycofać się wobec rozpoczęcia ataku przez Węgrów. Odwrót ten był spowodowany albo słabym morale wojsk, bądź też groźbą okrążenia, Węgrzy bowiem przystąpili do działań na kierunku Kołomyja–Stanisławów dopiero 2 sierpnia, a jeszcze 3 sierpnia walczyli u „wyjść terenów górzystych”. Por.: G. Mazur, *Pokucie...*, s. 61.
- <sup>24</sup> 19 listopada 1941 r. wydane zostało zarządzenie, na mocy którego konfiskacie na rzecz Niemiec podlegał cały nieruchomy i ruchomy majątek państwa radzieckiego, spółdzielni oraz związków i organizacji. Na mocy zaś rozporządzenia z 7 marca 1942 r. własność armii radzieckiej. Na tej podstawie zaczęła się gigantyczna grabież, w wyniku której w ręce niemieckie przeszło to, co w ramach nacjonalizacji zostało wcześniej przejęte przez władzę radziecką. Por. G. Mazur, *Pokucie...*, s. 78.
- <sup>25</sup> W Kołomyi funkcjonowały trzy getta utworzone w marcu 1942 r. Ulokowano w nich prawie 18 tys. Żydów z miasta i okolic. Większość z nich wywieziona została do obozu zagłady w Bełżcu, pozostałych (z nielicznymi wyjątkami) rozstrzelano na miejscu. Por. K. Barański, *Przeminęli zagończycy, chliborobi, chasydzi... Rzecz o ziemi stanisławowsko-kołomyjsko-stryjskiej*, Londyn 1987, s. 214.
- <sup>26</sup> Była to prawdopodobnie część z ponad 25 tys. Żydów, których z powodu niejasności ich przynależności państwowej wyprowadzono na okupowane przez Niemcy terytory Związku Radzieckiego, i tam mordowano. Było to jesienią 1941 r. Druga grupa Żydów węgierskich, znacznie większa, bo ponad 435 tys. trafiła – między marcem

i w Obertynie zrobili postój, na głównym placu. Ja wracałam ze szkoły z koleżankami i podeszłyśmy zobaczyć to zbiorowisko ludzi. Było tam ok. 400–500 Żydów. Było kilka furmanek, które wiozły te osoby, które już nie mogły iść. Kazał im Niemiec ułożyć się wzdłuż parami. Potem kazał im się rozsunąć, to się rozsunęli. Potem kazał im się poobracać twarzami do siebie, to oni się poobracali. Niedaleko stał Hucuł i sprzedawał drzewo i miał dla koni siano. Był tam gruby Żyd i mówi mu ten Niemiec: „Idź, przynieś tego siana”. Żyd przyniósł to siano i dał Niemcowi. On był komendantem. Nagle krzyczy: „*Eins, zwei, drei, essen!*”. To znaczy: jeść. Jak to? Jeść siano? A on dalej krzyczy, żeby jedli. Każdy wziął trochę. Obok była studnia. Kazał komendant przynieść wody. Nalał każdemu. Mówi: „Najedliście się, teraz pijcie wodę”. To była taka zemsta. No i od nas poprowadzili tych Żydów do Kołomyi. A tam ich już tylko rozstrzeliwali.

U nas, w Obertynie, też rozstrzeliwali. Były takie przypadki, że ludzie – i Polacy i Ukraińcy – przechowywali Żydów. Jednym razem znaleźli u gospodarza Żyda i mieli rozstrzelać gospodarza, ale żona uprosiła. U gestapo była i u księdza, i wymodliła. Nie rozstrzelali go. Ludzie się bardzo bali. Wiedzieli, że jak zostaną złapani, to Niemcy ich rozstrzelają. Nie było żartów.

W 1942 albo w 1943 r. zrobili u nas na tym głównym placu kopiec i krzyż taki wielki w ten kopiec wsadzili. My wyszliśmy z kościoła, a tam już Ukraińcy szykowali chorągwie i flagi. Już trochę ludzi się zgromadziło, i my się tam zatrzymaliśmy. Myśleliśmy, że zaraz przyjdzie grekokatolicki ksiądz i będzie odprawiać nabożeństwo. Zaczął kazanie i mówi tak: „Kaszę bierz, jak nie masz chleba, i do torby, i do Polaka”. I jak ksiądz to powiedział, to ci wszyscy Polacy, co tam stali – rozeszli się<sup>27</sup>.

---

a lipcem 1944 r. – do obozów koncentracyjnych, z czego w KL Auschwitz miało zginąć 320 tys. Stało się to już podczas niemieckiej okupacji Węgier. Por. W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983, s. 343, 356.

<sup>27</sup> Po napaści III Rzeszy na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 r. Niemcy zaangażowali Ukraińców skupionych w ruchu nacjonalistycznym do zwalczania inteligencji i komunistów, jako elementów szczególnie dla nich niebezpiecznych (wydali odezwę *Do narodu ukraińskiego*). Ukraińcy mieli nadzieję, za pomoc Niemcom, utworzyć w przyszłości własny rząd i państwo. Por. W.A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 1979, s. 423. Owe kopce miały symbolizować suwerenne państwo, niepodległą

Siostra Wiktoria wyszła za Ukrainca. Brała ślub w kościele, bo ona przecież Polka. Wtedy wesela były od rana. Najpierw przychodzili goście pana młodego i jedli u niego śniadanie, a goście panny młodej jedli śniadanie u niej. Potem pan młody przychodził po pannę młodą. Ona witała go w progu, zapraszała gości i dopiero się ubierała, bo po gości wychodziła w samej sukience, a welonu jeszcze nie miała włożonego. Potem młodej robiło się wianek z mirtu. Bardzo rzadko się zdarzało, że dziewczyna była w ciąży. Wtedy to kładło się wianek na welon, ale jak była panna (dziewica) to welon kładło się na wianku. Po ślubie przychodzili do młodej, jedli obiad, bawili się, tańczyli, śpiewali, jedli, pili, a potem wieczorem wszyscy zbierali się, i zabierał młody pannę młodą do siebie do domu i była kolacja u młodego do rana. Były drużki i drużbowie. Drużek musiało być dwie co najmniej, ale mogło być i więcej, zależy kto, ile miał koleżanek. Oczepiny było około dwunastej, ale nie było to regułą. Jak panna młoda miała siostrę, to najpierw zdejmowali wianek z młodej i kładli na siostrę i nie było



Kopiec i krzyż ku czci Wolnej Ukrainy w Żukowie, miejscowości w rejonie tłumackim obwodu iwano-frankowskiego Ukrainy.  
Fot. ze zbiorów K. Ilnickiego, 2008 r.

---

„Wolną Ukrainę” (Ukraińcy mieszkali na terenach należących do II Rzeczypospolitej i ZSRR). Ich budowy zakazano, kiedy Ukraina znalazła się w granicach ZSRR. Od czasów pierestrojki (przebudowy systemu komunistycznego ZSRR w latach 1985–1991, po której m.in. Ukraina uzyskała niepodległość) powrócono do tego zwyczaju. Taki kopiec znajduje się obecnie w Żukowie, miejscowości oddalonej o 7 km na zachód od Obertyna.

170

wyjątków. Pierwsza była ważniejsza rodzina: siostra, ciotki. Jak zdjęli z młodej wianek, to zakładali jej chustkę. Już była mężatką. Z każdą dziewczyną, która miała wianek trzeba było chociaż chwilę potać. Potem matka zabierała ten welon i bukiet z mirtu od młodego. To się chowało do poduszki. Był też taki zwyczaj, że na sumę, na mszę mężatka nie poszła z gołą głową. Na nieszpory – tak. Do komunii warg nikt nie malował. Były szminki, owszem, ale do komunii się nie malowało. Ludzie byli bardzo religijni. Dużo było starszych kobiet. Pamiętam, że te najstarsze to jak przychodziły do kościoła, to całowały podłogę.

Pogrzeb w obrzędzie grecko-katolickim w rodzinie Ilnickich. Żuków, wieś położona na zachód od Obertyna, lata 60. XX w.



Natomiast pogrzeby były w domu. Nie tak jak teraz, że zabierają z domu. Ciało leżało w domu dwa, czy trzy dni. Jak ktoś umarł, to się go ubierało, kładło na stół w trumnie, świeciło się świeczki i stawiało wizerunek Pana Jezusa. Ludzie przychodzili, modlili się. W dzień zawsze ktoś był, a na wieczór to cała wioska się schodziła. Nie było tak, żeby ktoś nie przyszedł do umarłego pomodlić się. Całą noc się modlili, śpiewali pieśni. Na drugi, czy trzeci dzień, przychodził ksiądz, zamykano trumnę, ksiądz prowadził do kościoła, tak jak i teraz, a z kościoła wyprowadzał na cmentarz i tyle. Jak kogoś było stać, to urządzał stypę.

Kiedyś była bieda nie do opisania. Nie było na Wielkanoc tego, co teraz jest co dnia. Nie było chleba pod dostatkiem. Chleb był drogi. Ubrania były strasznie drogie, a jak coś się kupiło, to był wielki wydatek. Dlatego wszystko robiło się swoimi rękami: prześcieradła, ręczniki, kalessony. Koszule były takie kombinowane, że z przodu było fabryczne płótno, a z tyłu i rękawy swojej roboty. Jeszcze teraz nawet mamy jedno takie prześcieradło w domu.

Ludzie żyli z rolnictwa i było ciężko. Jeden kilogram cukru kosztował jedną złotówkę, a żeby zarobić jedną złotówkę, trzeba było pracować jeden dzień. Dwukilowy chleb kosztował dwa złote, więc chleb się piekło w domu. Nie było nas stać kupować. Były zamożne rodziny w Obertynie i im było dobrze, ale tym biedniejszym było bardzo ciężko. Ci zamożni nie kupowali cukru na kilogramy, tylko od razu worek cukru, ryżu, skrzynka mydła, skrzynka sody do prania, bo wtedy proszku nie było, tylko była soda taka w kawałkach, jak lód zamarznęty. Po sól się jeździło do Knieżydworowa<sup>28</sup>, tam gdzie było źródło. Tam się czerpało taką solankę, taką wodę. Ją się gotowało, woda parowała i zostawała sama sól.

Raz pojechałam z kuzynkami wozem, to było ok. 50 km. Byli tam dobrzy ludzie, bo każdy wołał, żeby u nich nocować. Nie było gdzie konia dać, bo nikt stajni tam nie ma, bo tam ludzie utrzymywali się z lasu. Aż w końcu zajechaliśmy tam, gdzie była stajnia i tam nocowaliśmy. Gospodarzami było małżeństwo bezdzietne, w średnim wieku. Mąż mówił do swojej żony, żeby ona cienie kroić chleb, bo jak przyjdą w nocy banderowcy<sup>29</sup> i zechcą chleba, to nie uwierzą, że nie ma. My oczywiście się nie

<sup>28</sup> Prawdopodobnie chodzi o Kniaźdwór (powiat kołomyjski, woj. stanisławowskie) oddalony od Obertyna o ok. 40 km na pld.-zach.

<sup>29</sup> Nazwa „banderowcy” pochodzi od nazwiska Stepana Bandery, jednego z przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, założonej w 1929 r. Organizacja ta zwalczała zajadłe nie tylko państwo polskie jako instytucję, lecz także uprawiała terroryzm, a w czasie drugiej wojny światowej ludobójstwo, dążąc w ten sposób do uzyskania niepodległości. W. Poliszczuk szacuje, że w sposób bestialski wymordowano ok. 120 tys. Polaków i 80 tys. Ukraińców. Por. D. Doncow, *Nacjonalizm*, oprac. W. Poliszczuk, Kraków 2008, s. 10. Więcej o działalności ukraińskich nacjonalistów zob. m.in.: W. Filar, *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czyli walki polsko-ukraińskie*, Toruń 2003; S. Jastrzębski, *Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939–1947*, Wrocław 2007; A. Korman, *Stosunek UPA do Polaków na Ziemiach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002;

przyznawałyśmy, że my jesteśmy Polacy. Jak weszłyśmy, to się trzy razy przeżegnałyśmy na ich sposób. Dobrze mówiłyśmy po ukraińsku, tylko nie umiałyśmy pacierza. I spałyśmy dwie w tym domu, a jedna kuzynka poszła spać do sąsiadki. Sąsiadka była samotną, starszą kobietą. Ta kuzynka to Paulina Berezowska. Rano nakupiłyśmy soli i pojechałyśmy do domu. W domu rodzice mówią, że w Horodence można kupić ziemniaki. Wzięłyśmy tę sól i pojechałyśmy do Horodenki. Trochę zostawiłyśmy sobie soli, a resztę chcieliśmy tam sprzedać. W Horodence ja zostałam z końmi, a one poszły na targ szukać kupca na tę sól. Kupiec się znalazł, dobrze płacił i wszystką sól, jaką miałyśmy kupić. Jak miałyśmy pieniądze, to trzeba było gdzieś przenocować i kupić te ziemniaki. Nikt nas nie chciał przenocować. Jechaliśmy do końca miejscowości, aż się droga skończyła. Ale było tam gospodarstwo, gospodarz chodził po podwórzu i było też dwóch żołnierzy<sup>30</sup>. Pytali nas, co tu robimy. Pokazałyśmy im te dokumenty, co z sobą miałyśmy i mówimy, że chcemy kupić ziemniaki. Powiedzieli tym, co na podwórzu, że kobiety trzeba dać do domu i dać im dobry posiłek, a konie do stajni i dać im jeść, bo wyglądają na słabe. Przyszedł do nas gospodarz i pyta się, czy my Polki, czy Ukrainki. Kuzynka mówi: „To samo co i wy”. On powiedział, że to dobrze. Potem mówił, że już czas, żeby tych Polaków wywieźli, a ona za nim, że tak, dobrze mówicie. Pytała się go, gdzie tu można ziemniaków kupić. A on mówi, że u niego można kupić. No i kupiłyśmy. Do domu wróciłyśmy, pieniądze mamy, dużo zostało. A potem patrzymy, zima idzie. Może byśmy jeszcze raz pojechały po tę sól. Ale już nie w to samo miejsce, bo tam się trochę bałyśmy, no i pojechałyśmy bliżej, tu trochę droższa była, ale jeszcze się opłacało. Wzięłyśmy z sobą mleka, śmietany, mąki, bo oni bardzo to lubili. Poszłyśmy nocować do ruskiego<sup>31</sup> organisty. Mówimy mu, że chcemy trochę soli kupić. On pyta: Ile tej soli chcecie? Mówimy, że tyle i tyle. On mówi, no dobrze, zaraz będzie msza i ja to ogłoszę. I kupiłyśmy tę sól. Trochę jeszcze brakowało, to mówią do mnie, idź do tego domu i tam kupisz. Pobiegłam, a tam płacz.

---

W. Poliszczuk, *Dowody zbrodni OUN i UPA*, Toronto 2000; E. Prus, *Holocaust po banderowsku*, Wrocław 2007; E. Siemaszko, W. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000; G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła*, Kraków 2011.

<sup>30</sup> Żołnierzy sowieckich.

<sup>31</sup> Autorka ma tu na myśli narodowość ukraińską.

Dali im znać, że mają się Polacy pakować. Poszłam dalej i kupiłam w drugim miejscu soli. Trzy razy tam byłam. Zawsze ziemniaki miałyśmy umówione. Mówili, że każdą ilość soli kupią, jaką przywieziemy. Trzy razy jechaliśmy po sól i trzy razy po kartofle. Tym trzecim razem jak wracałyśmy, to na pożegnanie przeżegnałam się tylko raz zamiast trzech razy, ale na szczęście nie zauważyli. Ale przez to baliśmy się więcej jeździć.

W 1939 r. brata Ludwika zabrali do wojska polskiego i zaraz dostał się w listopadzie do niewoli niemieckiej, w Bochni koło Krakowa. Uciekł stamtąd i jakoś pieszo dostał się do Obertyna, a tu już byli Sowieci.

W 1942 r., na początku lipca zabrali go na przymusowe roboty do Niemiec do Oldenburga<sup>32</sup>. Tam pracował na gospodarstwie. Wrócił w 1946 r.<sup>33</sup> Jak wzięli Ludwika, myśleliśmy, że już nikogo od nas nie wezmą, a nie minęły dwa tygodnie jak w nocy przyszli Niemcy, policja i zabrali Kazika. Uznali go za podejrzanego, więc zamknęli go i pięciu innych chłopaków w piwnicy gestapowskiej kamienicy, bo resztę to zamykali w świetlicy przy gminie. Siedzieli w sześciu, w tej piwnicy, nasłuchiwali, czy ktoś tam jest, czy nie, czy Niemcy śpią. Ktoś mówi, że Niemcy śpią. Mówią: „Próbujmy jakoś, może uciekniemy”. Okazało się, że nie da rady, że żelazne drzwi, nie ma jak. Ale zmobilizowali jakieś paski, jakaś sztanga tam była. Te paski z siebie pozdejmowali, zamontowali na tej sztandze i próbowali z rozmachem uderzyć w te drzwi, ale raz próbują – nie idzie. Nasłuchiwali, że nadal jest cicho, i spróbowali jeszcze raz i otworzyły się drzwi. Jak uciekli, to każdy w inną stronę. Kazik przybiegł do domu i był z nim taki niedaleki sąsiad, Franek Kilar. Oni chodzili razem do jednej klasy, byli w jednym roku urodzeni – w 1922. Kukurydza była już wysoka, to poszli do Franka Kilara na pole w kukurydzę i tam się schowali. U nas było dużo gęsi i ja byłam jako łącznik. Tam u Franka Kilara na polu była koniczyna. Jego ojciec pozwolił mi iść w tę koniczynę z tymi gęsiami, żeby im tam zanieść jedzenie, a to było blisko budynków, że ktoś mógł widzieć. On mi mówi, że ty będziesz pasła tam gęsi i będziesz brała z sobą torbę z jedzeniem. Trzy razy dziennie pędziłam tam gęsi. W 1942 r. ja miałam 13 lat. Potem Kazik uciekł na

---

<sup>32</sup> Oldenburg, miasto w pñn.-zach. części Niemiec w Dolnej Saksonii.

<sup>33</sup> Nie wrócił już jednak do Obertyna, a do Siedlec, w powiecie oławskim, na Dolnym Śląsku, gdzie została przesiedlona rodzina Ignatowiczów.

nasze pole – to było ze trzy kilometry od tego pola z kukurydzą. Mieliśmy tam siano, i on tam zrobił sobie taką kryjówkę. Był tam prawie do końca sierpnia. Zaczynało się robić chłodno i myślał, że może już nie przyjdą po niego i wrócił do domu. Tylko wrócił do domu, może z trzy noce był i przyszli, i z powrotem po niego. Niedaleko był posterunek, gdzie byli Niemcy. Uprawialiśmy bardzo dużo tytoniu i jednego razu szłam do szkoły z liśćmi tytoniu przeznaczonymi na wystawę, żeby pokazać, jakim jesteśmy dobrym producentem. A z okna na mnie wołają: „Halt! Halt! Komm! Komm!”. Podeszłam do nich, a już coś umiałam po niemiecku, bo w szkole uczyli. Mówię im, że niosę to na wystawę – to były dwa gatunki: muszkaterka albańska i machorka pomorska<sup>34</sup>. Niemiec spróbował, czy to dobre, a ja znałam się, które męskie, które babskie. Mówię mu, że machorka pomorska dobra jest dla mężczyzn. No i mnie puścili. Jak się mój ojciec dowiedział o tym, to od razu poszedł na posterunek i mówi, że tyle tytoniu jest, to on nie ma co z tym zrobić. Mówi, że on jest stary, a to pięćset kilo tytoniu (pięć metrów), a to trzeba parę razy w rękach gnieść. Niemiec pyta się, czy to ten sam tytoń, co ja wczoraj w rękach niosłam, a ojciec mówi, że ten sam. Wypisał Niemiec kartkę, i mówi idź z nią tam, gdzie jest syn, to zaraz go wypuszczą. I faktycznie go wypuścili.

Nie wiem, czy to trwało dwa tygodnie, i wzięli go na przymusowe roboty na budowę lotniska we Lwowie. Jak go wzięli we wrześniu 1942 r., to wrócił dopiero za rok. Kazik mówił, że tam miał na śniadanie wodę z mięty, z ziół, a na obiad brukiew. Było tam bardzo dużo Ukraińców, około kilku tysięcy, a Polaków tylko siedmuset dwudziestu<sup>35</sup>.

---

<sup>34</sup> Z licznych gatunków tytoniu w 1929 r. w Małopolsce uprawiano tytoń czerwono kwitnący papierosowy „węgierski-ogrodowy”, na Śląsku tytoń cygarowy czerwono kwitnący miejscowego pochodzenia, w innych okręgach uprawiano tytoń żółto kwitnący: machorkę „pomorską” i machorkę „brasile selvaggio”. Por. *Polski Monopol Tytoniowy. Uprawa tytoniu w Polsce*, Poznań 1929, s. 4.

<sup>35</sup> Chodzi o wojskowe lotnisko w Skniłowie pod Lwowem, które powstało na mocy uchwały najwyższy władz ZSRR z 24 III 1941 r. Przy nim oraz przy budowie linii kolejowych Lwów–Przemyśl, Lwów–Tarnopol, Lwów–Równe, pracowało blisko 12 tys. polskich jeńców. Prace przerwano po agresji III Rzeszy na ZSRR 22 VI 1941 r., a lotnisko zostało zbombardowane. Por. *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa: 1 IX 1939 – 5 II 1946*, oprac. G. Mazur, J. Skwara, J. Węgierski, Katowice 2007, s. 169, 184. Remont lotniska i jego rozbudowa trwały prawdopodobnie już podczas niemieckiej okupacji, i w tych pracach najprawdopodobniej uczestniczył Kazimierz Ignatowicz.



Jak wrócił do domu w 1943 r., to był przez całą zimę, już go nie brali. Potem zrobił się 1944 rok i zmienił się front. Słyszeliśmy z daleka bombardowania. W 1944 r. przyszli Rosjanie. Przyszli przed samą Wielkanocą – około 16–17 marca<sup>36</sup>. Parę czołgów wjechało do Obertyna. Wojsko madziarskie jeszcze stało blisko, koło nas. No i zaczęło się wtedy to, co najgorsze. Bombardowali po 12 razy dziennie ze strony wojsk madziarskich, które stały po stronie Niemiec<sup>37</sup>. Jak ruscy wjechali, to Madziary zdążyli uciec. Most był na rzece, tzw. Wielki Most, podminowali i wjechało parę czołgów, postrzelali trochę i już Obertyn zajęty. Ruscy weszli klinem do Obertyna, a wokoło wszędzie Niemcy i bombardowania się dały we znaki. Siedzieliśmy całe dnie w schronie. Ani nie było co jeść, ani nic. Miejscowość bardzo ucierpiała, budynki były popalone, poniszczone. Ludzi zginęło i owszem, ale nie bardzo dużo. Po tych bombardowaniach w końcu przyszło do nas dwóch żołnierzy rosyjskich, kazali w dwie godziny się ubrać, wziąć co się da. A co my mogliśmy wziąć w dwie godziny, jak nas ze schronów wygonili? Mówili: „Ani jednego cywila ma nie być”. Uciekliśmy ok. cztery kilometry na drugi koniec Obertyna, w przeciwną stronę od frontu. Powiedzieli nam ludzie, że może ktoś nas tam przenocuje. Jak przyszedliśmy, to nie było gdzie palca wcisnąć. Na ziemi jeden siedział koło drugiego. Gospodyni to była taka starsza pani, nazywała się Rebeczka. Byli tam też rosyjscy żołnierze, też leżeli koło siebie na ziemi. Gospodarz Rebeczka skulił się w korytarzu i patrzył się na to wszystko. To było w sobotę. W niedzielę myśleliśmy, że może będzie wojska mniej. Przyszedł poniedziałek rano, a mamy rozkaz iść do przodu i znowu nas wypędzili na dwanaście kilometrów, do Dziurkowa. Byliśmy tam dwa tygodnie w jednym miejscu. Nas było czworo: ja – Bronisława, Kazik, mama – Anna i tato – Marian. Od Leona było sześcioro, Gienek, Broniek, Ludwik, Malwina i żona Leona, to już dziesięć osób, ciotka Wikta i Jasia, Władka mąż cioci Wikty, troje gospodarzy i dwóch żołnierzy. Brat i siostra z rodzinami.

---

<sup>36</sup> Musiało się to jednak wydarzyć w jakiś czas później, ponieważ ofensywa wojsk radzieckich na terenie Pokucia rozpoczęła się 21 marca, a 25 marca zajęta została leżąca na wschód od Obertyna Horodenka. Por. G. Mazur, *Pokucie...*, s. 182.

<sup>37</sup> Oddziały węgierskie stacjonowały praktycznie w każdej większej miejscowości. Do Stanisławowa i Kałusza przybyli po 1 lipca 1944 r. po wycofaniu się oddziałów niemieckich. Por. G. Mazur, *Pokucie...*, s. 186.

Po dwóch tygodniach przyszedł rozkaz, że ci ludzie też mają uciekać. Przez dwa tygodnie spałam tam na stole, bo nie było gdzie. Była taka ławka pod ścianą to tam spało dwóch rosyjskich żołnierzy. A my tu wszyscy na podłodze. To nawet nie na podłodze, tylko na ziemi, bo nie było desek, tylko taka lepianka. Jak stamtąd wyszliśmy, to przeszliśmy aż pięćdziesiąt pięć kilometrów do dużej wsi Zadubrowce, pow. Śniatyń<sup>38</sup>. Wojsk tam było tysiące, nie setki, ale tysiące. Był tam wielki szpital w szkole. Tam zamieszkaliśmy, gdzieś w stodole. Jak tam przyszedliśmy, to był koniec kwietnia. Pierwszego maja wojsko miało tam swoje święto, była wielka defilada. Taka była bieda, że odkąd tam byliśmy, to ani jednego posiłku nie zjedliśmy na stole, tylko jedliśmy z podłogi. Chociaż jeden posiłek, żebyśmy zjedli. Stodoła miała taki dziurawy dach, że jak padał deszcz, to nie wiadomo było, gdzie się schować. 6 czerwca była mobilizacja i zabrali Leona, szwagra Michasia, Kazika wzięli, poszli już na wojnę. A myśmy zostali. Nie tylko my tak mieliśmy, było tam więcej ludzi. Nie było nawet gdzie paść, bo mieliśmy krowę z sobą i konia. To jest nie do opisanie i nie do przeżycia, co tam się działo. Był tam las, a tam były piękne jesiony. Tam ziemia dobra, las piękny. Musiałam sznurkiem przywiązać ten jesion do ziemi, żeby krowa dosięgła liści. I zjadła. Ja miałam wtedy ok. 14 lat. Był tam taki Broniek Zwierzyński, miał 15–16 lat i jak on był w pobliżu to go wołałam, żeby mi te jesiony naciągnął. On pomocny był, bo czasami mu mleka dawaliśmy. Krowa potrafiła zjeść liści z dwóch albo trzech jesionów i była najedzona. Ale koń nie chciał jeść jesionów.

Po sąsiedzku nad potokiem rosła czereśnia, taka z 8 metrów wysoka. Czasami jacyś chłopcy weszli na tę czereśnię i narwali trochę, porozdawiali ludziom, żołnierzom, bo oni też biedni byli. 29 czerwca, na Piotra i Pawła, przyszło dwóch pomysłowych żołnierzy i ścieli tę czereśnię. Zebrali się ludzie i każdy rwał, ile mógł. I jak już dokładnie czereśnię oberwano, to żołnierze kazali przewrócić drzewo na tę nie oberwaną stronę. Tylko, że to było brudne od ziemi. Ale obrócili i oberwali.

Wracaliśmy jednego razu z kościoła ze Śniatynia i zauważyliśmy, że rośnie przy drodze ładna koniczyna. Chcieliśmy urwać, żeby choć trochę dać koniom. A i tak nam konia zamienili, bo wzięli dobrego naszego,

---

<sup>38</sup> Zadubrowce, wioska w powiecie śniatyńskim, województwo stanisławowskie. Około 40 km na pld.-wsch. od Obertyna.

a dali nam zranionego. I tak rwiemy sierpami tę koniczynę. Było nas ze sześćcioro, każdy zadowolony, że już trochę urwał. To było ze cztery kilometry od miejscowości Krasnostawce<sup>39</sup>. Już mamy się zbierać, a tu na koniach na nas najechali. To chyba byli banderowcy, nie pytali nas o nic, chcieli chyba nas tymi końmi potratować trochę. A mój ojciec mówi, żebyśmy się schowali w słonecznik, bo był duży i ładny, więc by go nie zniszczyli. No i się schowaliśmy w tym słoneczniku. Czekaliśmy schowani w tym słoneczniku, że może odjadą, bo chcieliśmy wrócić do domu. Już chcieliśmy iść, a oni znów jak spod ziemi wyskoczyli na tych koniach. Całą noc zmarnowaliśmy i nic koniom nie przynieśliśmy. I tak tam biedowaliśmy, aż była ofensywa – jak mi się zdaje 22 sierpnia. Od kwietnia do 22 sierpnia ani razu nie zjedliśmy posiłku ze stołu, ani nie było się gdzie umyć, ani nic.

Mieliśmy krowę, i nie mieliśmy co z mlekiem zrobić, a żal było wylać do rowu. Moja mama kazała zanieść do szpitala między wojsko. Zanioślam. Dostałam za to albo cukier, albo mydło. A uciekałam z Obertyna tylko w jednej koszuli i jednej sukieneczynie, to jeden żołnierz dał mi bardzo ładne onuce, aż pocałowałam go w rękę za te onuce. I moja bratowa nieboszczka Kornelia uszyła mi spódniczkę. Co raz to mleko im nosiłam, bo mówili, żeby przynosić. I jak ja im nosiłam to mleko, to znów mi dali te onuce, to koszulę sobie uszyłam. Potem dziewczyna z wojska dała mi spódniczkę, bo tam były też dziewczyny w wojsku, nie tylko mężczyźni. Bardzo dużo było dziewczyn. Takie ładne były dziewczyny.

Jak była ofensywa, to był jeden wielki huk. Nic nie było słyhać, tylko jeden wielki huk. Było tam dwóch oficerów – kobieta i mężczyzna. I po tej ofensywie mówili, że możemy już wracać do domu. Wróciliśmy, a w domu ani jednego okna, ani jednych drzwi, dziura na dziurze, stajnie zbombardowali, stodoły kawałek był urwany. Ktoś powiedział, że nasze drzwi na biało pomalowane, to leżą u kogoś w schronie. I tak się chodziło i zbierało. Nie było jak chodzić, bo była mina na minie. Nogi miałam zadrapane, boso chodziłam, bo nie było w co się ubrać. Miałam jedną ranę na nogach od palców do kolan, do teraz mam blizny. Chciałam iść do lekarza, ale był tylko lekarz wojskowy, a ten leczył

---

<sup>39</sup> Krasnostawce, wioska w powiecie śniatyńskim, województwo stanisławowskie. Około 40 km na pld.-wsch. od Obertyna.

tylko żołnierzy, a nie cywilów. Tato mój poszedł i poprosił, i lekarz powiedział, że mogę przyjść, ale tak, żeby było bardzo wcześnie rano jak nikogo jeszcze nie będzie. Więc poszłam, dał mi lekarstwo i dopiero mi się nogi pogoiły.

Jak wojsko się okopywało i robiło szańce, to potem sadzili ziemniaki, bo szybko rosną i zakrywają, żeby nie było widać, gdzie były te okopy. I myśmy chodzili kopać te kartofle, były nawet ładne, ale po tych kartoflach jak się zjadło, to zaraz była czerwotka.

To był 1944 r., a zaraz potem w 1945 chodziły takie plotki, że Polacy muszą iść na zachód<sup>40</sup>. No i tak to się zaczęło. Potem pozapisywali w Urzędzie Gminy Polaków, którzy mieli wyjechać, ale u nas, zanim się wyprowadziliśmy, już troje ruskich żołnierzy mieszkało. Prawie rok z nimi mieszkaliśmy. Byli tam też wszędzie banderowcy. Na Obertyn ani razu nie napadli, bo było u nas wojsko, ale naokoło na wioski napadali i straszne mordowali, nie do opisania. Palili, niszczyli... to nie do opisania jest, co to się robiło. Być może jakby nie banderowcy, to by Polacy nie wyjechali na zachód. Jak Polak poszedł gdzieś za Obertyn, to już nie wrócił. Było parę takich osób, które poszły kupić czy zboże, czy po coś innego, to już nie wróciły.

Mój mąż pochodzi z takiej miejscowości Gaj na Wołyniu<sup>41</sup>, gdzie banderowcy jednej nocy wymordowali 840 osób<sup>42</sup>. Drugiej nocy przyszli, zrobili poprawki i mało kto został. Jego ojca zabili, jak uciekał gdzieś na ogrodzie, macochę podziurawili sześcioma bagnetami. Jego akurat nie było tego dnia w domu. Jednego mężczyznę zostawili, nie zrobili mu krzywdy, bo uznali go za głupiego, nienormalnego. Niby taki głupi był, ale te kilka osób co zostały, pozbierał do kupy i oprowadzał

---

<sup>40</sup> Rozmowy polsko-radzieckie dotyczące przesiedlenia obywateli polskich toczyły się już w 1944 r., mimo wielu nieporozumień. Główną przeszkodą było stanowisko władz radzieckich, które uznawały za obywateli radzieckich wszystkich mieszkańców Zachodniej Ukrainy (a także Białorusi i Litwy). W ich trakcie już 9 IX 1944 r. podpisano w Lublinie umowę o dwustronnej wymianie ludności między PKWN a rządem Ukraińskiej SRR. Por.: G. Mazur, *Pokucie...*, s. 191–192.

<sup>41</sup> Gaj, gmina Wielick, powiat Kowel, województwo wołyńskie. Wioska liczyła ponad 100 gospodarstw.

<sup>42</sup> Więcej o wydarzeniach w Gaju zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 393–396. Wśród ofiar napadów banderowców znajduje się nazwisko Józefa Guzy i trzech osób z jego rodziny.

lasami, żeby nie spotkać tych band. Pojechało innych dwóch mężczyzn do młyna – jeden starszy, drugi młodszy. Ten młodszy uciekł, a ten starszy mówił, że on nikomu nie jest nic winien, więc nie uciekał, to go powiesili do góry nogami, za nogi na drzewie i mu przyrodzenie nożami urznęli. Była też z nimi gdzieś dziewczynka, może z siedem lat miała. Ją powiesili jednym sznurkiem za jedną nogę i drugim sznurkiem za drugą i rozerwali. To bardzo straszne było. W naszych stronach przychodzili i mówili: „Zabieraj się i idź gdzie chcesz”. W Obertynie to w każdym domu co najmniej po dwie rodziny były, co się najeżdżyły z okolicznych wiosek, bo pouciekali. Jak Rosjanie złapali banderowców, to rozstrzeliwali. Czasami na obławie złapali dziewięćdziesiąt osób, trzydzieści, czasami czterdzieści. Było tak, że rozstrzeliwali, a czasami wywozili na Sybir.

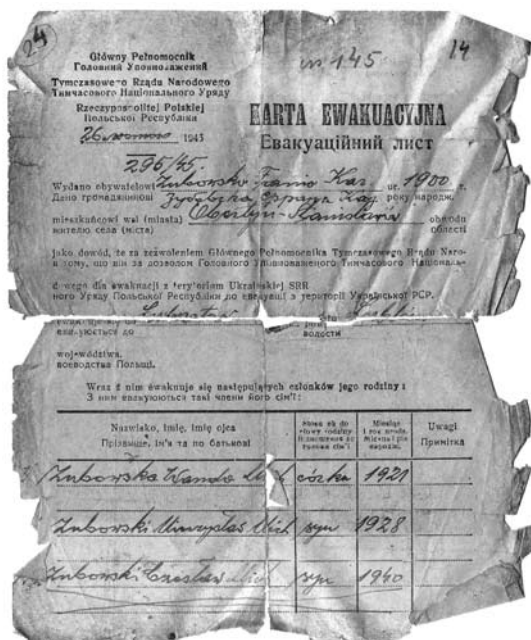
Jak już było wiadomo, że będziemy się przesiedlać, to myśmy mogli wziąć krowę za to, że mój brat był na wojnie. Trzeba było tę krowę zbadać, czy ona może jechać na Zachód. Rosjanie ją musieli zbadać. Trzeba ją było odkazić. Był taki dom, że go bomba całkiem nie rozbiła, i tam badali te krowy. To nie tylko naszą, ale więcej ich było. Na schodach położyli deski i po tych deskach mój ojciec krowę wprowadził. Było tam okno. Krowa wystawiła głowę na dwór, a nam kazali wyjść, drzwi zamknęli, bo krowa się dezynfekuje. Dezynfekcję krowie zrobili. A krowa była duża, piękna. Wyprowadziliśmy ją i poszliśmy z nią do domu. Następnego dnia przyszlśmy po papiery, a tam nam mówią, że krowa się nie nadaje do wywózki. Bo była za ładna. Jakby ją wysmarować łajnem, to by można było wywieźć, a że była za ładna, to trzeba było zostawić.

Ta gwardzistka, co mieszkała u nas w domu nazywała się Hanna Iżak, a jej bracia – Marian Iżak i Franciszek Iżak. Hania mówi, że trzeba by tę krowę wykupić. I mieliśmy ten papier.

Przyszło się wyprowadzać. To cośmy mieli, złożyliśmy na wóz, nasz wóz z naszym koniem, i nasz sąsiad nas odwiózł na stację kolejową w miejscowości Gody Turka, pow. Kołomyja<sup>43</sup>. A sam zabrał wóz z koniem i nas zostawił. Czekaliśmy na pociąg chyba dwa tygodnie. To nie tylko my, tam było dużo ludzi. Podczas tego czekania napadli nas banderowcy. Co mogli ukraść, to ukradli. Nikogo nie zabili ani nie zamordowali. Ludzie się naradzili i postanowili, że nazbierają na łapówkę

---

<sup>43</sup> Stacja kolejowa oddalona od Obertyna 14 km na południe.



dla ruskich. Nazbierali i zaraz był pociąg. Nasz transport miał 56 wagonów. W jednym wagonie było ok. dziesięć rodzin, wagony były bydłocce. Kilka dni jechaliśmy. Pierwszego dnia zajechaliśmy do Lwowa, we Lwowie nocowaliśmy na głównym dworcu. Rano pociąg ruszył, to dojechaliśmy do Medyki do granicy, tam znów nocowaliśmy, potem był trzeci postój, ale nie pamiętam gdzie. Potem był w Tarnowie, tam nawet wodę braliśmy, potem gdzieś koło Krakowa postój był, potem przed Opolem, a potem wysadzili na stacji Wrocław-Brochów, na placu w Radwanicach i było tam dołącznie siedem tysięcy ludzi łącznie z tymi, którzy przyjechali przed nami. Jak my przyjechaliśmy, to było już tam dużo ludzi<sup>44</sup>.

44 Mieszkańcy Obertyna zostali przesiedleni w rejony Oławy (Siedlce i Sobocisko) i Wrocławia (Lutynia, Środa Śląska). Trudno o szacunki, ile osób mogło znajdować się na placu w Radwanicach. Jak poinformowała mnie Lidia Bednarska (nagranie zarejestrowane w Siedlcach 1 lipca 2011 r.) i Emil Różewicz (nagranie zarejestrowane w Siedlcach 9 września 2011 r.) podobny plac, na którym koczowali przesiedleńcy m.in. z Doliny i okolic miał znajdować się w Siechnicach. O przesiedlonych na tereny Oławy i powiatu oławskiego zob. *Lebensstation Ohlau. Abschied und Neubeginn. Stacja życia – Oława*.

Karta Ewakuacyjna, pochodzącej z Obertyna Franciszki Karoli Zubowskiej i jej dzieci: Wandy, Mieczysława i Czesława. Dokument wydany w 1945 r.



Stacja kolejowa Gody Turka, skąd mieli wyruszyć na Zachód m.in. mieszkańcy Obertyna, 2008 rok. Fot. K. Ilnicki.

Do Siedlec przyjechaliśmy na przełomie sierpnia i września, bo w Radwanicach bardzo zaczęli na nas napadać Rosjanie. Niemcy byli w Radwanicach w takim domu, gdzie chodziliśmy po wodę. Poszliśmy po wodę, furtka była zamknięta, a taki Tomek Wołyński skoczył przez furtkę i chciał wody nabrać ze studni, to Niemka na niego z góry gorącą wodę wylała.

Do Wrocławia chodziło się z Radwanic sprzedać trochę mleka. Raz w okolicy obecnej ul. Dobrzyńskiej idziemy w siedem osób i nadjechały samochody z rosyjskimi żołnierzami, a tu ni stąd, ni zowąd z piwnic Niemcy ostrzelali te samochody. Oni do nas: „Kładźcie się, bo was wybiją”. Potem widziałam jak prowadzą tych chłopaków z piwnicy.

---

*Pożegnania i nowy początek*, oprac. H. Quester, J. Witkowski, Oława 2007; T. Gałwiczek, *Kształtowanie się polskiej administracji w powiecie oławskim w latach 1945–1947*, [w:] *800 lat historii Oławy. Studia i materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w Oławie 12–13 marca 2009 r.*, red. T. Gałwiczek, Wrocław 2010, s. 161–184.

Chodziliśmy na obecny pl. Jana Pawła II, a wtedy nazywał się Plac Strzelecki<sup>45</sup>. Wrocław wtedy był jedną wielką stertą gruzu, tylko ścieżki, tylko takie sterczące ściany, straszny widok. Tam, gdzie teraz jest ul. Krakowska, to były tylko dwie ścieżki, a z jednej i drugiej strony były gruzy. Ulica Traugutta nie była już tak zniszczona. Tam, gdzie kościół św. Maurycego, jak się idzie na Most Grunwaldzki, tam był jeden wielki gruz, no i Plac Grunwaldzki też – jeden gruz. Mostu nie było w ogóle, tylko po pontonach się chodziło. Ale handel był dobry. Niemcy też handlowali. Potem z Siedlec chodziliśmy handlować, bo grosza trzeba było. Wychodziliśmy w nocy. Około półtora roku mieszkaliśmy z Niemcami w jednym domu.

Z Radwanic zabierali<sup>46</sup> najpierw tych z małymi dziećmi – takie było rozporządzenie. Siostra Franciszka dostała wóz i brat Leon dostał wóz, bo oni mieli małe dzieci. Leon w Obertynie ożenił się z Kornelią Rześniowiecką i mieli już czwórkę dzieci, a w Siedlcach mieli potem jeszcze dwoje – Bolka i Filipa. Tam nie było co na dwa wozy dawać, to jeszcze nas wzięli. Kornelia i Helena (córka Franciszki) poszły do Wrocławia z mlekiem, a ktoś musiał z tymi dziećmi jechać. To moja mama pojechała z dziećmi Franciszki, a ja z dziećmi Leona. Jak dojechali na skrzyżowanie do Marcinkowic, to jeden wóz skręcił do Siedlec, a jeden skręcił do Sobociska<sup>47</sup>. I ja pojechałam do Sobociska. Zawieźli nas na takie duże podwórze i nas tam zostawili, a Niemcy pojechali do swoich domów. Ja zostałam z Leonowymi dziećmi. Był tam taki Hajdasz, jego żona też gdzieś pojechała, a on był z dwoma dziewczynkami i mówi, że będziemy tu oboje nocować.

---

<sup>45</sup> Obecny plac Jana Pawła II do 1945 r. nazywał się Königs-Platz, a następnie został przemianowany na plac 1 Maja i ta nazwa funkcjonowała do 2005 r. Natomiast plac Strzelecki to dawny Schießwerderplatz, po wojnie otrzymał nazwę plac Strzelecki, a od 24 III 1948 do 1 I 1991 r. nosił nazwę placu Karola Marksa. Zob. T. Kruszewski, *Niemiecko-polski spis ulic, placów i mostów Wrocławia 1873–1993*, Wrocław 1993, s. 82, 115; Por. także M. Mutor, *Nazewnictwo ulic i placów Wrocławia po 1989 r.*, [w:] *Nazwa dokumentem przeszłości regionu. Tom poświęcony Wielkiemu Profesorowi Stanisławowi Rospondowi*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, W. Kucharski (Spotkania Dolnośląskie, 5), Wrocław 2010, s. 313–314; *Nazwy ulic Wrocławia*, red. B. Jancewicz, L. Smółka, Wrocław 2000, s. 100; E. Kobel, *Patroni wrocławskich ulic, placów i zaułków*, Wrocław 2008, s. 226–227; M. Ordyłowski, *Walki o polskie nazwy wrocławskich ulic*, [w:] *Nazwa dokumentem...*, s. 298.

<sup>46</sup> Chodzi o transport na nowe miejsca osiedlenia.

<sup>47</sup> Nastąpiło nieporozumienie ze względu na podobieństwo niemieckich nazw tych miejscowości: Siedlce – Zedlitz i Sobocisko – Zottwitz.



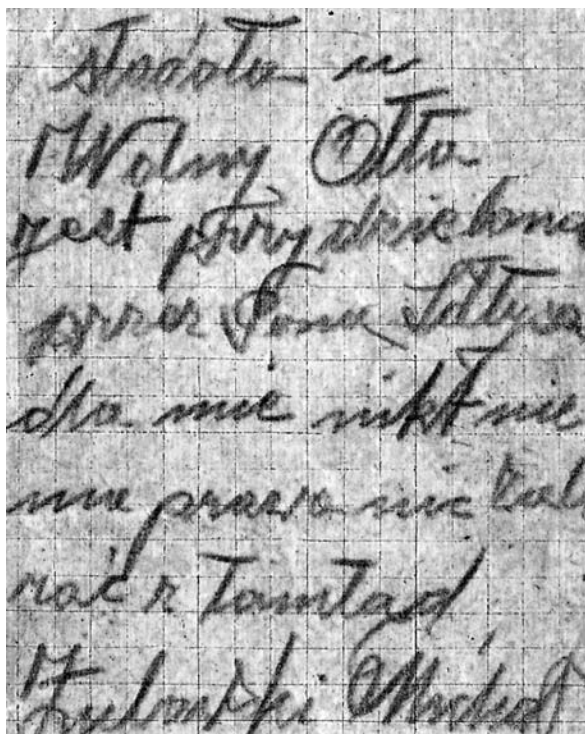
Pyta się mnie, czy się boję. Ja mówię, że nie, bo czego mam się bać? Z soboty na niedzielę tam przenocowaliśmy, zrobił się dzień, poszliśmy zobaczyć jak to wszystko wygląda, a tu ani jednej dachówki nie było na dachu, tak były zniszczone budynki. Gdzieś koło południa znaleźli nas. Mówią do nas: bądźcie tu jeszcze dzisiaj, a jutro po was Niemiec przyjedzie. Temu Hajdaszowi znalazła się żona z dziewczynkami i one spały w stodole, a my tam, gdzie poprzedniej nocy. I gdzieś w nocy ni stąd ni zowąd Ruscy napadli na stodołę. Pisk, krzyk! Mówi do mnie: „Bądź cicho, ani nic się nie odzywaj”. Oni tu nie będą szli. I faktycznie, puciekali i Ruscy poszli. Za jakiś czas, tej samej nocy, drugi raz napadli. Poszliśmy tam do wojska ze skargą. Oni pytają: „Który był?, pokaż który”, a to ciemno było, nie wiadomo który. No i potem przyjechał Niemiec, przywiózł i tu siedzę do dzisiaj.

Były tu pełne drewnutnie. Chodziliśmy zbierać tutaj niedaleko drzewo. Dobre drzewo było, tylko trzeba było nazbierać. Ręcznym wózkiem woziliśmy. Pojechaliśmy raz, drugi raz. Cieszyliśmy się. Aż tu przyjeżdżamy raz i Niemiec krzyczy, że nie pójdzie już zbierać drzewa, bo chodzisz zbierać, a Ruscy przyszedli i zabrali gotowe. Ci Niemcy, co z nami mieszkali, to była córka i dwoje Niemców starych (rodziców). On się nazywał Ernst Spinde, ta córka Kiete, stara Niemka to Hane. Bo był jeszcze z nimi dziadek i druga córka, ale jak było bombardowanie i jak oni uciekali, to ona się z tym dziadkiem zgubiła. Ta druga córka była gdzieś w Czechach i potem stamtąd dostała się do Niemiec. I po jakimś czasie się odnalazła, napisała. A ten dziadek zmarł. Dwóch synów mieli – jeden był ranny w głowę i zmarł, a drugi gdzieś na Sybirze przepadł.

Myśmy cały czas myśleli, że wrócimy do Obertyna. Ten Niemiec prosił mojego tatę, żeby napisał podanie, żeby on tu mógł zostać, bo jak my wyjedziemy, to oni nie będą mieli do czego wrócić. Załatwiliśmy im, żeby oni długo zostali, aż do 1947 r.<sup>48</sup> Jak tu przyjechaliśmy, to w każdym domu

---

<sup>48</sup> Na terenie powiatu oławskiego od czerwca 1946 do września 1947 r. punkt zborny dla niemieckiej ludności znajdował się w Laskowicach, od października 1947 r. był to Wrocław. W pierwszej kolejności zwracano uwagę, aby wyjechała niemiecka inteligencja (księża katolicy i ewangelicy). Zob. Ł. Sołtysik, *Wysiedlenia ludności niemieckiej z powiatu oławskiego*, [w:] *800 lat...*, s. 190. Niemieccy mieszkańcy Siedlec opuścili wioskę w czterech turach: pierwszą grupę stanowili uciekinierzy przed frontem radzieckim (osoby samotne, kobiety, dzieci), którzy do wioski już nie wrócili – schronili się w Hradec Kralowe w Czechach, by potem trafić do Coburg w Bawarii.



„Stodoła u Wolny Otto jest przydzielona przez Pana Sołtysa dla mnie nikt nie ma prawa nic zabierać z tamtąd. Zubowski Michał”. Zapisek pochodzi z 1945–1946 r. Chodzi o stodołę, w której Michał Zubowski przechowywał swoje zbiory. Kopię karteczki autor niniejszego opracowania otrzymał od A. Wolny, wnuka O. Wollny.

byli Niemcy jeszcze. Nie przydzielano nas do domów, tylko każdy mógł sobie wybrać jak chciał. Każdy patrzył, żeby była stajnia i stodoła. Tu, gdzie był kościół, to był jeden gruz, tylko kawałek wieży sterczało.

Tu dużo było bardzo aniołów na cmentarzu. Oni się kochali w aniołach. Cmentarz był zadbany. Ten grobowiec, który stoi przy drodze, był bardzo elegancki i był jeszcze jeden mniejszy grobowiec, ale już go nie ma<sup>49</sup>. I był jeszcze jeden w okolicy nowego cmentarza. Na początku cmentarza byli pochowani rosyjscy żołnierze, a ich grób był tylko obłożony

---

Kolejni zostali wysiedleni z Siedlec: 16 lipca 1945 r. – 70 osób do Lippstadt w Westfalii, trzy dni później – 30 osób do Oldenburga i okolic, 12 listopada 1946 r. – 200 osób do Spremberg na Łużycach. Por. S. Lorenz, *Der Treck Zedlitz Kreis Ohlau – Nach der Heimkehr – Meine Gedanken zur Kriegsweihnacht 1945*, oprac. i uzup. G. Spitzer, Lippstadt 1987, s. 27, maszynopis w posiadaniu P. Zubowskiego. Członkowie rodziny Spinde wyjechali zatem prawdopodobnie jako czwarta i ostatnia grupa dawnych mieszkańców w listopadzie 1946 r.

<sup>49</sup> Chodzi o dwa grobowce: rodziny Bilke i Bressler. Oba, choć mocno zdewastowane, zachowane są do dzisiaj.

jakby cegłami dookoła i na wierzchu był krzyż. Wydaje mi się, że była ekshumacja tych żołnierzy. Do Oławy ich chyba zabrali<sup>50</sup>. Na początku to się chodziło czyścić te groby, ze szkołą chodziliśmy. Była tam piękna szeroka alejka. Dużo grobów było oddzielonych specjalnym kutym ogrodzeniem. Jak jeszcze mieszkali tu Niemcy, to w sobotę wszyscy szli po południu na cmentarz. Polaków nie chowano na tamtym cmentarzu, ale trzy osoby pochowano. Pierwsze umarło polskie dziecko od Mazurkiewiczów, to tam pochowali, ale potem przenieśli na ten obecny cmentarz około 1980 roku. Potem pochowano jeszcze dwie osoby. A potem po prostu chowano ludzi wzdłuż tych już istniejących grobów, a z czasem się przedzieliło.

Tutaj już gospodarze mieli każdy swoją maszynę na motor do młócenia. To było niebo a ziemia w stosunku do tego, co tam mieliśmy. Tam, gdzie mieszkają Stasyszynowie, to wiem, że mieli traktor, to był bogaty Niemiec. A tu, gdzie Kilikowie, to była restauracja<sup>51</sup>.

Na plebanii, gdzie mieszkał pastor, odbywały się nabożeństwa. Tam Niemcy chodzili się modlić, śpiewać pieśni, szykować się do komunii (dzieci szły do komunii jak miały 14 lat). Pogrzeby się bardzo ładnie odbywały. Nieboszczyka wynosili do stodoły albo pod szopę, ale jak przyszedł pastor, to wnosili do domu i kładli na stole, czy na podłodze, i modlili się, śpiewali, bardzo ładnie śpiewali. Pastor przemawiał, a potem na podwórzu się zbierali i szli na cmentarz.

---

<sup>50</sup> Na cmentarzu znajduje się zbiorowa mogiła żołnierzy niemieckich (65 osób) – żołnierze radzieccy zostali pochowani w zbiorowej mogile obok cmentarza, jednak niedługo po tym przeniesiono ich na Cmentarz Żołnierzy Armii Radzieckiej w Oławie. Tę informację otrzymałem od pana Martina Scholza, naocznego świadka pochówku żołnierzy niemieckich i ekshumacji żołnierzy radzieckich. Żołnierze radzieccy nie są jednak odnotowani w *Księdze Pochowanych Żołnierzy Armii Radzieckiej w Oławie* (księga w formie zdigitalizowanej znajduje się w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Oławie).

<sup>51</sup> Chodzi o dom pod numerem 16 (do 1945 r. – 71) i 87 (do 1945 r. – 1). Zarówno właściciel pierwszego – rodzina Bilke, jak i drugiego – rodzina Anders, posiadali duże gospodarstwa: 300- i 120-morgowe. Gospodę i rzeźnię posiadała rodzina Marschall – jest to budynek dzisiejszej świetlicy wiejskiej pod numerem 86 (do 1945 r. – 2). Por. G. Schippmann, *Chronik meines Heimatdorfes Zedlitz Kr. Ohlau Reg. Bez. Breslau – Provinz Schlesien*, oprac. G. Spitzer, Lippstadt 1988, s. 9, 14. W Siedlcach poszczególne posesje są oznaczone ciągiem numerów, nie występuje podział na ulice.



Podczas prac żniwnych w Siedlcach. Na zdjęciu u góry M. Raczkowski i W. Stanik, u dołu: Niemka, pochodząca z Siedlec, B. Raczkowska, L. Ignatowicz, 1964 r. Fot. przesłał M. Raczkowskiemu G. Schippmann.

Miałam raz jechać do Obertyna, do siostry<sup>52</sup>. Już miałam papiery, ale jak mi ona napisała, co ona chce, żeby jej przywieźć, to mnie nie było na to stać. Kazik był tam parę razy, Leon był tam parę razy i zawsze coś jej tam zawieźli i ona myślała, że tu jest Ameryka. Chciała wsyp do poduszek, bo tam było ciężko dostać, ale tu też było ciężko dostać. Poszłam do sklepu wojskowego do Wrocławia. Patrzę, a tam chodzi rosyjski żołnierz z żoną. Podeszłam do niej i poprosiłam, czy bym mogła coś kupić w tym sklepie, bo siostra została w Obertynie i chciałam jej coś kupić. To ona mówi, że mogę kupić, co tylko zechcę. Kupiłam jej sto metrów wsypu, kupiłam taki pled jak się wtedy nosiło, bo ona bardzo chciała. Akurat jechał od nas Berezowski<sup>53</sup>, który mamę zostawił, koło Wikty mieszkała, i poszły te paczki. Innym razem prosiłam polskiego żołnierza, żeby się za mną wstawił i też coś kupiłam Wiktorii. Nie poje-

<sup>52</sup> Nie chodziło tu jednak o wyjazd zaraz po osiedleniu w Siedlcach, ale o odwiedzinę w późniejszej perspektywie czasowej.

<sup>53</sup> Chodzi o Piotra Berezowskiego, który pochodził z Obertyna i tam zostawił część swojej rodziny.

chałam do niej, bo myślałam, że ona nie chce mnie, tylko żeby ją wspomóc. Obliczyliśmy z tatą, że musielibyśmy wszystko sprzedać cośmy tu mieli, żeby kupić co ona chce.

Jak my tu przyjechalśmy, to brat Kazik był wtedy w Raciborzu. Jak tylko powołali go do służby wojskowej<sup>54</sup>, to na początku był w okolicach Żytomierza. Było tam parę tysięcy tych nowo zmobilizowanych żołnierzy. Przyuczano ich, bo byli tam młodzi i starzy – od osiemnastu do sześćdziesięciu pięciu lat. Nawet powoływali niepełnoletnich. Był taki Wawer, to nie wiem, czy on miał nawet szesnaście lat. Zostały tylko kobiety i tacy starszycy. Po tym przygotowaniu ruszyli do boju. Stacjonowali gdzieś koło Lublina, a potem ruszyli z frontem rosyjskim. Dowództwo było mieszane. Jak potem opowiadali – kapitan był rosyjski, a major polski. Komendy były i rosyjskie i polskie, ale myślę, że więcej jednak było pod dowództwem rosyjskim. Główne dowództwa były na pewno rosyjskie.

Potem jak w maju skończyła się wojna, to wiem, że Kazik był skierowany na Czechy, ale nim dojechali na miejsce, okazało się, że nie są potrzebni. Później był w Raciborzu oraz w Łodzi<sup>55</sup>. Kiedy wrócił do domu, już tutaj do Siedlec, to jeszcze raz go powoływali do służby w 1946 r. Przez kilka dni nie było żadnych rozkazów, więc uciekł do domu z kolegą – wołyniakiem, który nazywał się Edward Listowski. Ze dwa dni był w domu, aż dwóch żołnierzy przyjeżdża i mówią na Kazika: „Dezserter, uciekł”. Zabrali ich obu do aresztu do Jeleniej Góry, nie dali im jeść, bo to areszt ścisły – bardzo surowa kara. Kazik uznał to za nieuczciwe, że tyle lat wojował i go zamknęli w areszcie, więc jakimś sposobem

---

<sup>54</sup> Kazimierz Ignatowicz był żołnierzem 1. Korpusu Pancernego 2. Armii Wojska Polskiego. Jego historia opisana została w artykule poświęconym historii wioski, który ukazał się w czterech częściach w „Gazecie Powiatowej – Wiadomościach Oławskich” z okazji rocznicy 800-lecia Siedlec w 2003 r. Zob. Z. Jakubowicz, *Historia Siedlec*, <http://www.siedlece7.na16.pl/index.php?id=historia> (dostęp: 20 IV 2011 r.).

<sup>55</sup> O działaniach 2. Armii Wojska Polskiego i ofensywie praskiej por. m.in.: E. Kospath-Pawłowski, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1943–45*, Pruszków 1993; *Walki 1 i 2 Armii Wojska Polskiego na froncie wschodnim w końcowej fazie drugiej wojny światowej w Europie: styczeń–maj 1945*, red. Cz. Szafran, J. Szostak, Warszawa 2005; Cz. Grzelak, *Wojskowa edukacja kadr Wojska Polskiego na froncie wschodnim 1943–1945*, Warszawa 2004; M. Wójcik, *Kobiety-żołnierze 1. i 2. Armii WP: biografie i wspomnienia*, Lublin–Warszawa 2010; H. Grabowski, *W zaułkach frontu pod Budziszynem*, Pruszków 2003.

skontaktował się ze swoim przełożonym. Wy tłumaczył mu, że był tyle lat na froncie, że jest zasłużonym żołnierzem. Za dwa dni patrzy przez okno, a tam wojsko w świątecznym stroju, z orkiestrą przyszedli wypuścić Kazika. Był jeszcze potem przez krótki czas w wojsku i potem wrócił do domu na stałe. Ożenił się i gospodarzył, jak wszyscy.

W 1950 roku przyjechali z Oławy namawiać nas, żebyśmy się zapisali do spółdzielni produkcyjnej, do tego kołchozu, ale nikt nie chciał. W końcu ulegli. Nie zapisał się Zubowski, Baczyński i jeszcze ze dwie osoby.

Spółdzielnia mieściła się w podwórku przy domu Kilików<sup>56</sup>. Były tam konie, krowy, dwa byki zarodowe. Najpierw było tam 30 krów, potem dokupili więcej. Ludzie ze wsi oddawali swoje konie, ale kilka osób zachowało. Kto pracował, to źle nie miał. Jak w 1956 r. spółdzielnia się rozwiązała, to trochę się pogorszyło. Dla przykładu: jak ktoś sprzedał stutrzydziestokilową świnie, to mógł za to kupić sobie dwa metry zwykłego płótna – taki sklep był w Marcinkowicach, albo dwa metry węgla.

Dostaw w sklepie też nie było tyle, ile potrzeba. Na przykład: urodziło się we wsi dziewięcioro dzieci, a kocyki przyszły tylko w dwóch sztukach. Nie wiadomo było jak to podzielić, więc sprzedano takim dwóm osobom, które na pewno nie rozpowiedzą, że dostały. Sklep mieścił się tam, gdzie mieszkała pani Tkaczuk<sup>57</sup>. Był tylko jeden i w tym jednym zawsze brakowało. Jednego razu przyszła dostawa, w której było dwa kilogramy ryżu.

Nie było kościoła, więc ludzie chodzili na mszę do Oławy. Byliśmy jednego razu w Oławie z moim ojcem i zaszliśmy do księdza. Mówimy mu, że chcemy mieć kościół w Siedlcach. On nam na to, że trzeba mieć zezwolenie. Więc poszliśmy do odpowiedniej osoby w Urzędzie Gminy. To był chyba starosta albo sekretarz, nie pamiętam dokładnie. On mówi do nas, że teraz to buduje się kluby, a nie kościoły. Jakbyśmy chcieli klub, to on nam zaraz podpisałby zezwolenie, ale na kościół – nie. Potem gdzieś we wsi rozniosło się, że mojego brata stryjecznego żona woziła do tego starosty mleko, bo on miał małe dziecko. Wtedy na takie zezwolenie nie trzeba było żadnych druków jak teraz. Wtedy to tylko kawałek

---

<sup>56</sup> Jan Ostropolski wspomina o trzech „bazach”: w gospodarstwie nr 16 trzymano świnie, w gospodarstwie nr 87 krowy, a pod numerem 80 konie; Nagranie zarejestrowane 23 lipca 2011 r. w Siedlcach, w posiadaniu P. Zubowskiego.

<sup>57</sup> Chodzi o sklep prowadzony przez Gminną Spółdzielnię. Mieścił się on w domu pod numerem 18.



Gospoda, sala kinowa i taneczna Friedricha Fanta przed 1945 r.  
Zaadaptowanie sali tanecznej na kościół, ok. 1950 r.  
Fot. przekazała A. Stürze, której rodzina była właścicielem  
obiektu do 1931 r.

190

papieru i pieczętka. I udało namówić się żonę tego starosty, ona mu wzięła pieczętkę i wydała zezwolenie. I takim sposobem się udało.

Zebrała się komisja, w której była Katarzyna Krótka, Koladżyn, Tokarz i Szermer. Obejrżeli ten budynek<sup>58</sup> i postanowiono, że trzeba zbierać pieniądze na remont. Przeszli po domach i uzbierali 35 zł. Za tyle pieniędzy można było kupić jeden litr mleka. Mieszkali tu jeszcze Niemcy i do nich też się chodziło. Dwóch z nich dorobiło coś samemu w kościele, własnymi rękami, za to daliśmy im po dwie bańki mleka. Reszta ludzi pozamiatała, pomyła podłogi. Ściany były poniszczzone, pokrwawione, to pani Owadowa sama pomalowała jak umiała. I to był



Bronisława Guza, 2011 r. Fot. P. Zubowski

---

<sup>58</sup> Kościół założono w dawnej sali tanecznej i kinowej należącej do Friedricha Fanta (obecnie nr 5, do 1945 r. – 82). Obok znajdowała się również gospoda, którą po II wojnie światowej rozebrano.



cały remont. Przyjechał ksiądz Feliks Pilawski<sup>59</sup>, poświęcił i już mieliśmy kościół<sup>60</sup>. Ksiądz dał nam obraz św. Józefa i cudowny obraz Matki Boskiej z Łucka<sup>61</sup>, który jest w kościele do dzisiaj oraz jeden konfesjonał. Po jakimś czasie pan Krótki przywiózł skądś jedną ławkę. Tak to wyglądało. Każdy przynosił od siebie z domu co mógł: ktoś ławkę, ktoś krzesło itd.

Na początku msze odbywały się raz na miesiąc. Potem, jak już w Marcinkowicach był ksiądz, to on przyjeżdżał. Ten ksiądz nazywał się Jan Marciniak<sup>62</sup>. Jak ks. Marciniaka przenieśli, to przyszedł ks. Kazimierz Romaszkan z Sybiru<sup>63</sup>. On był wywieziony na Sybir ze Lwowa.

- 
- <sup>59</sup> Autorka błędnie podała imię duchownego. Chodzi o księdza Tadeusza Pilawskiego (1906–1952), ur. we Lwowie, wyświęconego na kapłana w 1931 r. Do 1944 r. proboszcz w Witkowie Nowym, koło Radziechowa (woj. tarnopolskie), w 1952 r. dziekan dekanatu oławskiego i proboszcz oławskiej parafii pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła. Zmarł 12 X 1952 r. i został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Zwierzynieckiej w Oławie. Por. T. Kukiz, *Madonny Kresowe*, Wrocław 2003, s. 122; *Schematyzm Duchowieństwa i Kościołów Archidiecezji Wrocławskiej*, Wrocław 1952, s. 49.
- <sup>60</sup> Był to kościół filialny pw. św. Marka. Gromadzili się w nim wierni z Siedlec i Zakrzowa. Do 1964 r. pełnił funkcję kaplicy pomocniczej Kościoła parafialnego pw. św. Marcina w Marcinkowicach, a po nim (po przejściu w granice nowo utworzonej parafii w Kotowicach) Kościoła parafialnego pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kotowicach. Por. *Schematyzm Duchowieństwa...*, s. 73; *Schematyzm Archidiecezji Wrocławskiej*, Wrocław 1959, s. 294; *Schematyzm Archidiecezji...*, Wrocław 1971, s. 314; Z. Jakubowicz, *Historia...* Był to „kościół przerobiony z prostej hali z podwyższeniem scenicznym, które służy za prezbiterium. Nie posiada zabytkowego wyposażenia” (*Schematyzm Archidiecezji...*, Wrocław 1979, s. 308).
- <sup>61</sup> Siedlecki obraz jest jedyną kopią z kopii obrazu Matki Boskiej Śnieżnej. Pierwsza kopia znajdowała się pierwotnie w klasztorze oo. Dominikanów w Łucku. Spłonęła jednak w 1924 r. Jej kopie (obraz siedlecki) prawdopodobnie przywiózł ze Wschodu ks. Tadeusz Pilawski i miał przekazać do siedleckiego kościółka Marianowi Ignatowiczowi i jego córce. Obraz Matki Boskiej z Łucka w kościele w Siedlcach jest kopią obrazu z 1670 r., T. Kukiz, *Madonny...*, s. 123.
- <sup>62</sup> Ks. Jan Marciniak (1912–1984), wyświęcony na kapłana w 1937 r., magister teologii. Podczas II wojny światowej administrator parafii w Roźniatowie, od 1947 r. wikariusz substytut parafii w Marcinkowicach i Kotowicach, od 1951 r. obsługiwał parafię w Sobocisku, pow. Oława, od 1957 r. administrator parafii w Bielawie, a później parafii św. Jerzego w Dzierżoniowie, dziekan dzierżoniowski, W. Szetelnicki, *Odbudowa kościołów w Archidiecezji Wrocławskiej w latach 1945–1972. Rola duchowieństwa i wiernych*, Roma 1975, s. 274, przyp. 6.
- <sup>63</sup> Ks. Kazimierz Romaszkan (1909–1973), wyświęcony na kapłana w 1935 r., odbył studia teologiczne na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Wikariusz katedralny

Był taki rok, że urządziliśmy jasełka. Brało w nich udział dużo osób i jeździli z tymi jasełkami po wszystkich kościołach i świetlicach naokoło: Sobocisko, Domaniów, Wierzбно, Jelcz-Laskowice, Ratowice itd. Zarobili na tych występach i zrobili nowy dach w kościele.

Po ks. Ramaszkanie przyszedł ks. Olszewski, ale on był bardzo krótko. Po nim był ks. Jankowski, ale on był już z nowej parafii w Kotowicach. Kiedy on się mocno rozchorował, dali mu do pomocy ks. Eugeniusza Skórskiego, który po śmierci swojego poprzednika został proboszczem. Po nim nastały czasy ks. Romualda Budzińskiego, który jest do teraz<sup>64</sup>.

W 1948 r. wzięłam ślub. Poznaliśmy się z moim mężem tutaj i zaraz za miesiąc wzięliśmy ślub. Wesele było huczne, ludzie się bawili i było wesoło. W ogóle było weselej, niż jest teraz. Potańcówki mieliśmy co niedzielę w tutejszej świetlicy, a od czasu do czasu urządzaliśmy trochę lepszą zabawę.

Ochotnicza Straż Pożarna była odkąd tylko pamiętam. Na jej czele na początku stał Stefan Krótki, a potem Niciński. Nie było ani wozu, ani nic, tylko syrena na korbę.

W tutejszej szkole były tylko cztery klasy. Byłam kilka razy w szkole, ale nie miałam się czego uczyć za bardzo, bo ja skończyłam więcej klas, a do Oławy było daleko, a trzeba było robić w polu.

Z Obertyna do Siedlec przyjechały rodziny: Chrustowscy, Zielińscy,

---

wie Lwowie, podczas wojny administrator parafii w Brzeżanach. Aresztowany przez NKWD w 1945 r., do 1955 r. przebywał w łagrze w Norylsku na Syberii. Od 1957 r. administrator w Marcinkowicach i Kotowicach. Od 1966 r. do śmierci zaangażowany w duszpasterstwo dla wiernych obrządku ormiańskiego w Gliwicach. Zob: T. Isakowicz-Zaleski, *Słownik biograficzny duchownych ormiańskokatolickich oraz duchownych rzymskokatolickich pochodzenia ormiańskiego w Polsce w latach 1750–2000*, przedm. N. Bedros, Kraków 2001, s. 90–91; *Schematyzm Archidiecezji...*, Wrocław 1959, s. 294.

<sup>64</sup> Do momentu wydzielenia w 1964 r. odrębnej parafii w Kotowicach, posługę w tej świątyni sprawowali księża z Marcinkowic: Jan Marciniak (1947–1955), Franciszek Olszewski (1955–1957) i Kazimierz Romaszkan (1957–1964). Później, tj. od 1964 r., nabożeństwa odprawiali księża z Kotowic: Andrzej Jankowski (1964–1975), Eugeniusz Skórski (1975–1990), Romuald Budziński (1990–2011). Por. Z. Jakubowicz, *Historia...*, *Schematyzm Duchowieństwa...*, s. 73; *Schematyzm Archidiecezji...*, Wrocław 1959, s. 294; *Schematyzm Archidiecezji...*, Wrocław 1971, s. 314; *Schematyzm Archidiecezji...*, Wrocław 1979, s. 307–308; *Schematyzm Archidiecezji...*, Wrocław 2005, s. 273–274. Od 2011 r. posługę pełni ks. Waclaw Strong.

Ostropolski (sołtys – on był z Żukowa), Krótcy, Siwcowie, Mazurowie, Twardochlebowie (byli z powiatu tarnopolskiego)<sup>65</sup>.

Pierwszym sołtysem był Marian Tokarz, po nim był Romańczukiewicz, potem Mirosław Róziewicz – on był bardzo dobrym sołtysem. Następnie był bardzo długo Stanisław Ostropolski. Po jego śmierci objął sołtysowanie Jan Stefaniuk, Kazimierz Ilnicki, Stanisław Stasyszyn, Marian Gawliński i do teraz Jolanta Godlewska<sup>66</sup>.

---

<sup>65</sup> Por. J. Madejska, *Rola szkoły w integracji mieszkańców wsi...*

<sup>66</sup> O siedleckich sołtysach zob. m.in. Relacja Michała Zubowskiego, nagranie zarejestrowane w Siedlcach 22 lipca 2011 r.; Relacja Antoniego Chrustowskiego, nagranie zarejestrowane w Siedlcach 5 września 2011 r.; Relacja Emila Róziewicza (nagrania w posiadaniu P. Zubowskiego).

Bronisława Guza.  
*From Pokucie  
to Lower Silesia*

Edited by Piotr  
Zubowski

**In her narrative Bronisława Guza (born in 1929) talks about the life of her family in Obertyn – a small town in the former Stanisławów province – starting from 1930s and WW2 period, to the post-war years when she came to Lower Silesia. In her recollections she describes places that played an important role in the town's life: Saints Peter and Paul's church and priests serving in it, a convent belonging to the Congregation of the Servants of the Holiest Virgin Mary of the Immaculate Conception from Stara Wieś, along with an orphanage run by the nuns (which she used to attend as a child), the market square on market days, various shops, houses, a mound made to commemorate the battle of Obertyn in 1531, as well as a cross standing on its top. She tells us about relations between Obertyn's inhabitants: Poles, Ukrainians and Jews – how they established and maintained close bonds, together celebrated holidays and weddings, participated in funerals, and so on – and about mutual respect for other denominations and customs. Bronisława Guza's story of WW2 contains recollections of the Soviet and German occupations, circumstances of the Soviet re-entering at the end of March and at the beginning of April 1944, and of the activity of the Organization of Ukrainian Nationalists on these territories. The key moment for this time in history was in 1945, when a vast majority of the Polish community of Obertyn was resettled to the Western Territories. Bronisława Guza and her family ended up in Siedlce near Oława, where initially she lived together with the German, evangelical community of the village. The inhabitants settled down in the new place and tried to adapt to the new life conditions.**